



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielk. Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

W ośmdziesiątą, trzecią rocznicę
 zgonu Tadeusza Kościuszki.

15. października 1817.

Gdzie Wisła płynie, rzek naszych królowa,
 Prastary zamek na wzgórzu tam stoi,
 Co w grobach swoich królów szczątki chowa
 Z berłem we dłoni, w złotolitej zbroi.

A między nimi, złożony w sen wieczny
 Po trudach życia, nieustannym znoju,
 Lat tam dziesiątki spoczywa w pokoju
 Wielkiego ducha bohater waleczny.

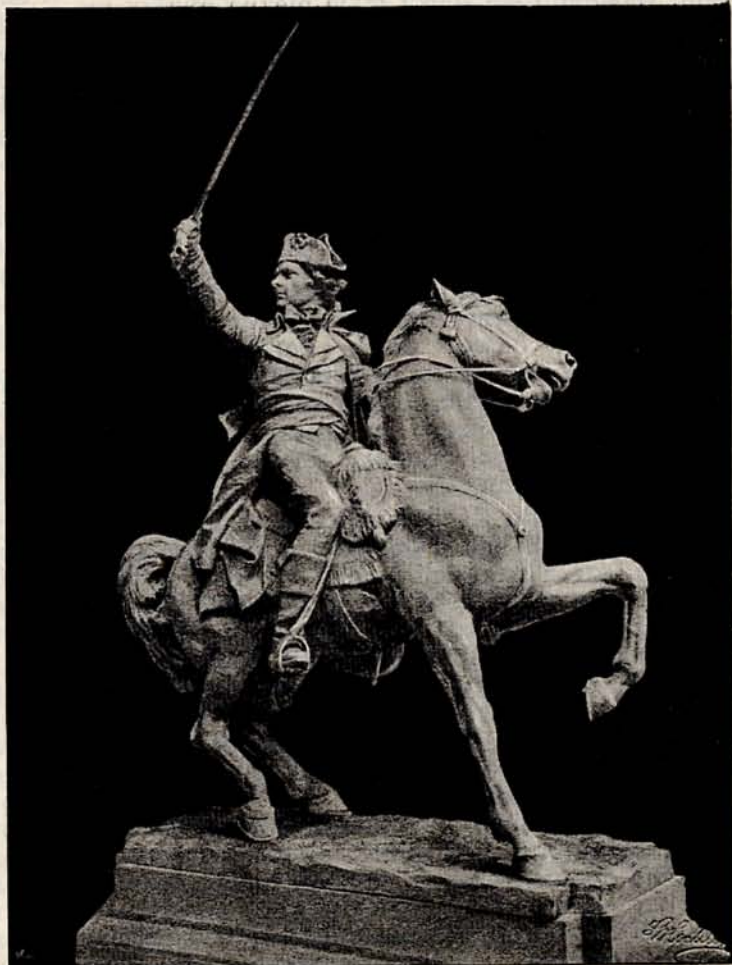
Zywot Ojczyźnie poświęcił on cały,
 Miłością Polski pałało mu serce,
 Bo kiedy była w nieszczęściu, rozterce,
 Pragnął gorąco świetności Jej, chwały.

Kiedy Ojczyznę dotknęła dłoń wroga,
 Gdy Jej groziła już ciężka niewola,
 On sztandar polski podniósł w imię Boga:
 Brzmia jego chwałą raclawickie pola.

Dziś jest rocznica bohatera zgonu;
 Złóżcie więc dziatki nabożnie swe ręce,
 Wzniescie ku niebu swe serca dziecięce
 I ślijcie modły do Bożego tronu:

»Boże zbaw Polskę! Niech Panie z Twej woli
 Nie cierpią dłużej nieszczęsne Jej dzieci.
 Niechaj się skończą dni naszej niedoli
 I jasne słońce, wolności zaświeci!«

Ignacy Nowicki.



GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy)

I oto jak przyszło do tego, że Polacy, którzy z obcego ducha zrobili byli bożyszcze sobie, znów od obcych nauczyli się szukać skarbów i klejnotów w duchu własnym, mową swą ojczystą przemawiającym.

Niejedno dziecko, choć ma np. zdolności do rysunku, choć się stanie potem malarzem sławnym, z początku, gdy się zacznie uczyć, smaruje konie, do krów więcej podobne, a jeśli chce narysować twarz ludzką, robi ją na kształt dyni, z dwoma kropkami u góry, jednym haczykiem między niemi i zakrzywioną linią u dołu. Takich bożków ciosali sobie (zapewne toporem) Polacy, gdy będąc poganami nieukształconymi, nie mieli jeszcze wprawnej ręki do rzeźbienia.

Lecz dziecko takie, zdolne do malarstwa, z czasem dochodzi do tego, że umie już doskonale naśladować nauczyciela swego, malować tak jak on, a potem przejdzie go nawet w mistrzostwie. Z pewnością nasz Matejko i Grotger w dzieciństwie nie umieli tak malować, jak ich nauczyciele, którzy gniewali się na nich zapewne, że »smarują«, a przecież nikt nie wie nawet o ich pierwszych nauczycielach rysunku, gdy oni sami sławnymi się stali i takie piękne obrazy malowali.

Dziecko uczące się pisać, z początku nie może jednej kreski porządnie i prosto zrobić; zanim i nauczy się pisać, dobrze się namęczy, potem dopiero coraz trudniejszych liter się wyucza; zanim też zdoła zrozumieć mądrą jaką książkę, musi się nauczyć czytać bajeczki i rozumieć rzeczy dla młodzieży pisane.

Tak Polacy z początku z nauki, którą im podawała ich starsza brać, te narody szczęśliwsze od nich, mogli przyswoić sobie rzeczy prościejsze, zrozumialsze, łatwe; potem dopiero zrozumieć i naśladować mogli to, co tamci stworzyli już jako dzieła doskonałe, czy to w literaturze, nauce czy sztuce. A dopiero po przyswojeniu sobie i tych trudniejszych rzeczy, zaczęli już tworzyć własnym rozumem.

Otóż, zanim Kochanowski, a za nim inni pisarze i uczeni, jak Kopernik, swoim rozumem tworzyć zaczęli, musieli przejść »sztubę« mądrości obcej, a potem dopiero jej filozofię. I ci nauczyciele Polaków, którzy z początku ich uczyli, byli nauczycielami »sztuby«, a potem dopiero uczyli ich już tacy, którzy sami mogli zrozumieć to, co najemniejszy w starożytności naród utworzył był już przed dwoma tysiącami lat w sztuce i literaturze, zwanej klasyczną. Narodem tym byli Grecy, zwani także Hellenami.

A nauczyciele Polaków z Rzymu, Niemiec i Francji, którzy jako bliżsi sąsiedzi Greków przędzej się od nich czegoś nauczyć mogli, z początku bardzo też po »sztubacku« sami wszystko rozumieć i wyuczali się z trudnością; tak też i nas uczyli. Dopiero potem zaczęli badać jako filozofowie już to, co Grecy jako prawdziwi filozofowie

i mistrze na twardym polu nauki i sztuki tyle utworzyli.

Po zrozumieniu tej doskonałej klasycyzacji Greków, dopiero ci nauczyciele nasi, a za nimi i my, ich uczniowie, mogliśmy zrozumieć doskonale klasycyzację Greków i dodać do niej niejedno z dorobku naszego własnego. Ten okres rozwoju umysłowego u narodów młodszych od greckiego, a zatem i u nas, nazwany został okresem odrodzenia, czyli renesansu, to znaczy, że w młodszych narodach odrodziła się była doskonale już pojęta klasycyzacja.

Spodziewam się, że tak, jak wiele z dzieci, które prócz szkolnych książek, czytują też inne i przysłuchują się rozmowom starszych, nie przerażają się, że mówimy o tak mądrych rzeczach, jak klasycyzacja i odrodzenie, czyli renesans. Wyrazy te tak często przychodzą w książkach i rozmowach poważniejszych, że młodzież powinna wiedzieć, co one znaczą, zwłaszcza gdy dopiero rozumienie klasyczne i odrodzenie jej w Polsce zrodziło w Polakach popęd do ukształcenia swej mądrości i mowy rodzinnej. Kiedyś będziemy starali się wyjaśnić wam, czem był styl renesansowy czyli odrodzenia w budownictwie, jak różnił się od gotyckiego, jak ci barbarzyńcy pierwotni do dorobku Greków dodali w wieku odrodzenia od siebie udoskonalone malarstwo, które u tamtych tak wysoko nie stało, jak u tych pierwotnych naśladowców greckich, jak w naukach, wynalazkach poezji, doszli dalej niż Grecy nawet.

Tymczasem wróćmy jeszcze do Kochanowskiego, który pojechał był do Paryża, gdyż usłyszał, że Francuzi porzuciwszy »sztubactwo« dawne szkolne, badali już doskonałe utwory klasyczne i nauczyli się już swoim rozumem, w swojej mowie pisać mądre i piękne rzeczy.

Dopóki narody »barbarzyńców« — jak ich Grecy nazywali — nie przeszły ich akademii, dopóki z mądrości klasycznej można było czerpać jeszcze ciągle dla barbarzyńców nowe i mądre rzeczy dotąd, oni nie zaczęli nic swoim rozumem, aż kiedy nietylko maturę zdali w szkole rzymskiej, lecz nawet i akademię grecką przeszli, pomyśleli: czy nie moglibyśmy teraz w naszej mowie, naszym rozumem doprowadzić do tego, do czego tamci starożytni nasi nauczyciele doprowadzili?

Jak pomyśleli, tak zrobili, lecz nauczyciele ich dumni ciągle na sposób rzymski »w sztubie«, pod dyscypliną twarzą trzymać ich chcieli, żeby nie stracić posad swych profesorskich. Twierdzili, że świat do końca swego istnienia powinien się podług ich rozumu stosować, z ich książek, mianowicie z »alwara« uczyć tylko.

Lecz nowsi, a istotnie mądrzejsi uczeni nie chcieli ustąpić i tak rozpoczęła się okropna wojna, a choć w niej nie krew, tylko atrament rozlewano, choć była to wojna na pióra i to gęsie jeszcze, nie stalowe, a litery były dysputami, czyli kłótniami uczonych ludzi, to niemniej wojna

ta była bardzo ważną i dla nas, Polaków, gdyż od zwycięstwa tych, którzy zaczęli nowym rozumem się kierować i w polskiej mowie kształcić, zależała przyszłość narodu naszego.

I ot dlatego, że ta stara szkoła sztubacka z alwarem swoim zwyciężyła nową, upadła w Polsce oświata i przerwało się odrodzenie narodu i kształcenie w swoim własnym duchu, które za Kochanowskiego tak cudownie się było rozpoczęło.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zofia Strzetelska.



SIEROTA

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH ODSŁONACH

ZE ŚPIEWAMI

(Ciąg dalszy).

Walenty. A jakże ja to miałem zrobić, kiedy z nieboszczką — Panie świeć nad jej duszą! nie łatwa była sprawa! Ubogie to było, ale ambitne... ho! ho! O tem drzewie, co pan kazał dawać na opał, to nic a nic nie wiedziała, bo by nie przyjęła go pewnikiem, wolałaby zmarznąć, aniżeli łaski cudzej prosić. Całemi nocami szła na masygnie, pracowała bez wytchnienia, bez miary, aż się też zapracowała i położyła do pościeli. Nie zdążyła już nawet uszyć mundurka dla Zygmunia, a chciała go w tym roku do szkół oddać. Jak zachorowała, tak też na ratunek wszystko poszło z domu do ostatniego sprzętu, do ostatniego przyodziewku. A wszystko tak robiła pokryjomu, żeby nikt się o tem nie dowiedział.

Milecki. Zaczyna to była niewiasta! Oby syn nie odrodził się od niej! (do Zygmunia po chwili) Więc kiedy cię tu nie wstrzymuje, idziemy razem na dół.

Zygmunt. O, dziękuję stokrotnie! (całuje go w rękę) A teraz, pozwólcie mi chwilę zostać samemu — pożegnać te ściany i pomodlić się raz ostatni w tej izdebce.

Milecki. Zgoda, przychodź tylko zaraz, bo czekamy wszyscy. (Milecki i Walenty wychodzą).

SCENA VI.

Zygmunt (kłękając). Duchu mej matki! Ty pewno błędzisz jeszcze w tych zakątkach, w których ona spędziła ostatnie dni życia. Wysłuchaj mej obietnicy i uświęć me słowa swem błogosławieństwem: wszędzie, zawsze z pokorą będę znosił wszelkie smutki, zmartwienia i bole, jakie mnie samego spotkać mogą, ale czci i pamięci moich najdroższych rodziców nigdy niezem wstydu nie przyniosę. Ta pamięć o nich — to jedyny mój skarb, jedyne moje mienie! O Boże, dodaj siły mi do wytrwania w moim postanowieniu (po-

wstaje z kłęczek) Żegnaj was ściany, dziś smutne ponure i milczące, dawniej odbijające echem słowa piosenki mej mateczki!

Głos Mileckiego (za sceną). Zygmunie przędzej.

Zygmunt (zrywając się). Idę już, idę! (we drzwiach) Co też mnie czeka za tym progiem? (wychodzi).

Zasłona spada.

ODSLONA DRUGA.

(Ogród pana Mileckiego, w głębi ławeczka, przy której stoją oparte dwie łopatkki i grabie dziecinne).

SCENA I.

Marynia i Zygmunt siedzą na ławeczce obok siebie.

Marynia (opowiadając w dalszym ciągu Zygmunsiowi). Złota i skarbów jednak wciąż było za mało. Wtedy uboga wdowa położyła na szalę ostatni swój grosz miedziany, a grosz ten przeważał ciało świętego Wojciecha. Dużo musieli zrzucić złota, zanim zrównoważyły się szale, bo najwięcej zaciężył na wadze ostatni grosz wdowi, dany na ofiarę z wiarą i czystym sercem. Wykupione tym sposobem ciało świętego męczennika sprowadził Bolesław najprzód do Trzemeszna, a potem do Gniezna, gdzie dotąd spoczywają. (otwierając trzymaną na kolanach książkę) Tego niech mi się nauczy Zygmunt na jutro.

Zygmunt. Ale ja to już i teraz umiem, Maryniu. Jabym chciał więcej.

Marynia. Nie można się odrazu wszystkiego nauczyć, lepiej mniej a dobrze, niż wiele, a nieporządnie.

Zygmunt. Kiedyż to tyle ślicznych rzeczy w tej historii naszej ziemi! Moja mateczka obiecała uczyć mnie jej sama, ty mi ją teraz zastąpiłaś Maryniu i jesteś jakby moją małą mateczką.

Marynia. To też trzeba słuchać swojej małej mateczki. Cóż ci się spodobało tak w dzisiejszym opowiadaniu?

Zygmunt. Spodobał mi się ten wielki męczennik, co narażając swe życie, poszedł nawracać pogan i oddał życie za wiarę. Ucieszyło mnie także to, że Bogu miłsze jest dobre serce, z jakim się daje ofiara, niż największe bogactwa i skarby.

Marynia. Dobre myśli przyszły ci do główki, więc lekcya nasza nie była próżną.

Zygmunt. A teraz niech Marynia spełni swoją obietnicę.

Marynia. Jaką?

Zygmunt. Obiecałaś mi przecież, że za każdą razą, jak dobrze wydam lekcye, powiesz mi jakie wierszyki. O, powiedz Maryniu. Masz głos podobny do głosu mojej mamy.

Marynia. Zgoda! Powiem ci o wiosnie, którą mamy na dworze.

Śpiew II-gi.

O, wiosna, już wiosna!
Wesoła, radosna

Nastała wiosna,
Bez w liście rozpęka,
Brzmi piosnka skowronka.
Z każdego zagonka,
Ziarenko się pleni...
Wesoło na ziemi!

Do pracy, do pracy!
Wy starcy, chłopacy!
Niech żyźni się gleba,
Przysporzy Bóg chleba!..

Choć wiosna na dworze,
Ty ucz się nieboże,
Siej w główkę swą małą,
Plony wiecznotrwałę.
O, ucz się dziecino,
Bo prędko dni płyną,
Po wiosnie wesołej,
Iść trzeba do szkoły!
Więc ucz się, a pilnie,
Siej ziarno usilnie,
Po pracy zabawa
Nas milej napawa.

I miłsza jest wiosna
Wesoła radosna!
I ptasząt nucenia
I szumy strumienia!

Więc i my po pracy, weźmy się do zabawy!
Pójdiesz ze mną na przechadzkę, do lasku, Zygmusiu?

Zygmus. Zaraz, Maryniu, tyłk zaniosę Maciusiowi łopatkę i grabie, o które mnie prosił. Zrobił on sobie przed domkiem maleńki ogródek i chce go jeszcze ogracować.

Marynia. Więc odnieś mu to i przychodź zaraz, będę cię czekać na drodze. (rozchodzą się na dwie strony).

Ciąg dalszy nast.



PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ
SZCZĘŚNEGO ROGALI.



(Ciąg dalszy).

Padło w tej walce dwóch żaków, trzech pachołków i Koźma z przeciętą runął głową, padło z drugiej strony kilku opryszków. Pan z Długolasu sam dwóch ciął potężnie, a i Szpytko dogodził niejednemu. Widoczna przewaga była po stronie poselstwa królowej.

Przewódca rabusiów widząc, że nie poradzi, bo po obu stronach prawie równe były straty, a pan z Długolasu więcej miał ludzi, zwołał swoich do odwrotu. Ale Szczepko i Andruch nawołali swoich i tak na nich nararli, że odetchnąć im nie dali.

Na znak pana z Długolasu, knechty i pachołki rzucili się na dowódcę. Wprawdzie odtrącał ich, jak uprzykrzone baki, czepiające się rąk jego i gryzł zębami, ale jak go któryś walnął w łeb obuszkiem, tak stracił przytomność i runął jak długi.

— Wiązać go — krzyknął pan z Długolasu, a tymczasem z pięcioma pozostałymi zbójami walczyli ludzie królowej. Dwóch zdołało umknąć, resztę związane.

— Przywiązać ich do drzewa, a mocno, aby się ruszyć nie mogli — rozkazał pan z Długolasu — a knechty niech tam dogasający ogień podniecą.

— Ha, ha! zacna będzie wieczerza, bo ciele się piecze przy ogniu.

— Należy się nam posiłek po takiej pracy — zaśmiał się Andruch.

— Zanim się będziemy posilać, trzeba wszystko doprowadzić do porządku — rzekł pan z Długolasu. — Straciliśmy kilku ludzi, a może kto jeszcze dysze i opatrunku potrzebuje.

— Rannymi i umarłymi, zajmę się ja z którym z żaków — rzekł ksiądz.

— Dobrze, a dwóch lub trzech pachołków niech sprowadzą wozy, aby wszystko było w miejscu. Szczepko niech weźmie sobie kogo do pomocy i sprzątnie ciała zabitych, aby nas duchy ich nie niepokoily, że ciała nie pogrzebane. Andruch niech nałupie smolnych szczap, a uczyni jasno, aby do pracy widno było, bo już mrok zapada.

Rozkaz spełniono co tchu. Powtykano w ziemię pochodnie, które paląc się ciemnym światłem rozświecały ponuro tę smutną scenę. Krzątano się żwawo.

Kapelan pochylał się nad umarłymi i rannymi, słuchał uważnie, komu jeszcze bije serce i kto dawał znaki życia, temu wlewał ostrego płynu w usta i zaraz opatrywał; tych zaś, co już zastygli, kazał odnosić na bok. Nieco dalej, także przy blasku pochodni, czterech pachołków kopało dwie duże jamy na grób dla umarłych.

Jakaś taka powaga i groza biła od tej roboty, że nawet ci ludzie grubych obyczajów milczeli, jakby zdjęci strachem. Nie bali się oni nocy, ale bali dusz, które wedle ich pojęcia krążyły nad ciałami. W ciszy więc, jak duchy podziemne, oświecone ponurym blaskiem pochodni ruszali się, grzebali, ratowali i podsycali ogień.

Między ciężko rannymi leżał i Andrzej. — Nieboraczek — szepnął ksiądz — a tak się to rwało do światła. Bóg jeden wie,

czy mu łaska królowej przyda się jeszcze na co.

Nareszcie opatrunek był skończony. Ksiądz skinął, przyniesiono nosze z chrustu, gałęzi, które już z rozkazu pana z Długolasu sporządzono i złożono na nie ciała tych, co byli z drużyny pana z Długolasu. Poczem ksiądz zawołał:

— A chodźcieże oddać należną usługę braciom, co już teraz przed tronem Pana stoją i pomodlić się za nich, aby Bóg łaska-

wie ich osądzić raczył nie wedle miary ich grzechów, ale wedle wielkiego miłosierdzia swego.

Wszyscy rzucili robotę, podeszli ku miejscu, gdzie rów był wykopany i odkrywszy głowę, stali pobożnie.

Ksiądz odmówił modlitwę, pokropił ciała umarłych, poczem czterech żaków podniosło nosze i spuścili je do grobu.

Żacy sypali mogiłę, a gdy już była wysoka, wetknięto w nią na prędce zbity krzyż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W CHŃJNACH * * * * *

» » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

Mnóstwo kiosków, sadzawek, lampionów zdobiło ogród, przez sztachetki widzieliśmy dzieci chińskie, bawiące się na ulicy, puszczały one latawce i baki.

Przechodząc przez ogród, ujrzelśmy szopę, obwieszoną całą lampionami, udekorowaną pstremi malowidłami.

— To mój teatr domowy — rzekł skromnie gospodarz.

— Wspaniały przybytek sztuki.

— Nikczemni aktorzy, zaczną wkrótce odgrywać liche komedye — odparł gubernator z pogardą, tym razem nie przesadzoną i niesztuczną.

— Dlaczego gubernator z takim lekceważeniem wyraża się o aktorach i teatrze? — zapytałam pana Popowa.

— Rzecz dziwna — odparł zapytany — Chińczycy nie umieją urządzić przyjęcia bez przedstawienia teatralnego, lubią teatr namiętnie, a mimo to gardzą aktorami i autorami dramatycznymi. I aktorowie i autorowie należą u nich do najniższej sfery społecznej.

Zajęliśmy miejsca w szopie.

Zaczęło się przedstawienie. Naturalnie, że nic nie rozumiałam, gdyż grano w języku chińskim. Ale uprzejmy pan Popow tłómaczył mi treść dramatu.

Bohaterem był młody literat, to znaczy młodzieniec, należący do najniższej warstwy społecznej, młodzieniec ten pragnął poślubić córkę mandaryna, ale dumny mandaryn nie chciał dać córki literatowi. Intrygi i protekcye zajmować miały całą sztukę, podobność bardzo lichą, co zresztą było dla mnie obojętne, ze względu, że nic nie rozumiałam.

Podczas przedstawienia roznoszono herbatę i wyborne cukry. Cukierki i owoce ułatwiły mi trzygodzinne siedzenie w teatrze i trochę łagodziły nudy.

Nareszcie skończyło się. Odetchnęłam swobodnie, goście dziękowali gospodarzowi, przesadzając się w komplementach, on zwyczajem chińskim ganił i przeproszał.

Gdy wracaliśmy, zapytałam pana Popowa, czy gubernator nie ma żony i dzieci. — I owszem ma żonę, dwóch synów i trzy córki.

— A dlaczego nam ich nie przedstawił?

— Nasamprzód, że panie te nie mieszkają w Majmatczyni.

— Prawda, zapomniałam, że chińskim



Kobiety chińskie jadące na taczkach.



kobietom nie wolno mieszkać poza granicami niebieskiego państwa.

— A chociażby pani była na wizycie w chińskim domu w samym Pekinie, to kobiet chińskich poznaćby pani nie mogła, z tego powodu, że obyczaj chiński nie pozwala niewiastom bywać w towarzystwie obcych ludzi. Pamiętam, raz byłem w Pekinie u tamtejszego mandaryna, na wielkim przyjęciu. Na usilne prośby, gospodarz domu zaprowadził nas do ogrodu, tam spotkaliśmy w altanie jego żonę i córkę, wówczas wszyscy znający obyczaje chińskie, na znak szacunku odwrócili głowy od tych pań, udając, że ich nie widzą.

— A to szczególny rodzaj grzeczności.

— Co kraj, to obyczaj.

— To ja gotowam nigdy nie ujrzeć chińskiej kobiety.

— Tak źle nie będzie, bo kobiety z niższego stanu chodzą po ulicy, a panie z wyższej sfery każą się nosić w lektykach, więc można je widzieć.

— To dosyć dla mnie, bo i tak rozmówić się z Chinką nie mogłabym, gdyż nie znam ich języka. Ale, ale czy prawdą jest, że Chinki mają tak karykaturalnie małe nogi?

— Tak, ale tylko kobiety ze sfer wyższych; kobiety uboższe, które muszą pracować, są uwolnione od tej katuszy, gdyż takie skoszlawienie nogi, czyni kobiety chińskie prawie niezdolnymi do chodzenia. Chinka o pięknej nodze może przejść zaledwie kilkanaście kroków i to kołysząc się lub podskakując, gdyż ciężar ciała pozbawiony naturalnej podstawy, nie może utrzymać się w równowadze.

— Ależ takie wypaczanie kształtów nóg musi być bardzo bolesne.

— Naturalnie, nogi chińskich dziewczątek krępują i defignują już od najmłodszego dzieciństwa, co sprawia ból niesłychany. Piękna kobieta — mówił dalej pan Popów — powinna wedle wyobrażenia Chińczyków mieć nietylko małą nogę, ale i dobrą tuszę. Bardzo długie paznogie u rąk są



Uboższy Chińczycy.

też niezbędną ozdobą Chińczyków, należących do klas uprzywilejowanych. Paznogie te wypielegnowane na długość trzech, a nawet więcej centymetrów, są chlubą Chińczyków.

— I nie łamią się?

— Zwyczajnie wkładają na nie futerały, które zdejmują dopiero, gdy niczego rękami nie dotykają. Paznogie te u końców skracają się podobnie, jak szpony u ptaków.

— Ależ taka ręka musi być wstrętna.

— Wedle pojęcia Chińczyków, jest piękna.

— To my przecież jesteśmy o wiele rozumniejsi. Bo nie torturujemy się przynajmniej dla nadania ciału nienaturalnych kształtów.

— Za pozwoleniem łaskawa pani — rzekł, śmiejąc się pan Popów — a gorsety?

— Ej — rzekłam — to co innego.

— Bo pani z tego rodzaju torturami oswoiła się od dzieciństwa, więc pani nie rażą.

— Ależ gorset nie przeszkadza swobodnemu chodzeniu.

— Gorzej, bo przeszkadza swobodnemu i prawidłowemu oddychaniu i trawieniu, z tego powodu jest przyczyną poważnej ilości chorób europejskich pań.

— Ale nie jest dziwactwem.

— Jest, tylko własne dziwactwa nie rażą, bo nawykamy do nich. Taka to już natura ludzka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ruchome figury.

Z nastaniem jesiennej pory, gdy wieczory są dłuższe, miła to rzecz sporządzić niewielkim zachodem, sobie samemu zabawkę, a dla drugich rozrywkę.

Ot, wytnijcie z tekturki lub nawet z grubszego tylko papieru, kawałek formy prawie okrągłej, jak figura 2. przedstawia, niby postać głowy ludzkiej i w odpowiednich miejscach *AA* oraz *B* wytnijcie scyzorykiem otwory na oczy i usta. Następnie na drugim kawałku papieru formę krzyża (figura 3). Odpowiednio do figury 2. naznaczcie czarnym lub niebieskim ołówkiem oczy; zaś w miejscu *C* język, który trzeba nadeść z boku, żeby odstawał. Język pomalujcie ołówkiem czerwonym. Przednią stronę formy, fig. 2. maluje się, aby wyobrażała twarz, z tyłu zaś przykładą się formę fig. 3. i przymocowuje nitkami, jak oznaczono literami *AB* i *CD* na fig. 4. Kawałek papieru fig. 3. *S* musi u dołu wystawać. Jeżeli teraz w miejscu *S* pochycicie palcami i poruszać będziecie do góry i na dół, głowa figura 1. ożyje i ruszać będzie oczyma i językiem. Język *C* z fig. 3. musi być przeciągniętym przez wycięcie ust *B* na fig. 2. W ten sposób robi się żywe głowy.

A teraz spróbujcie zrobić żywe osoby. Na podługim papierze fig. 5. przełamany w liniach

I i II rysuje się całą postać, jak np. na fig. 8. lub 9. W miejscach *AA* wycina się otwory na oczy, w miejscu *B* na język, w miejscach *DD* na ręce. Na drugim papierze (fig. 6) rysuje się oczy *A*, język *C* i przyczepia ręce (fig. 7.), tak jak oznaczono na fig. 10. Jeżeli teraz pasek papieru fig. 6. wsuniemy w złożony papier fig. 5., a dalej język *C* wysuniemy przez otwór *B*, a ręce przez otwory *DD* i następnie, jak na fig. 8. oznaczono, poruszać będziemy paskiem fig. 6., przy *X* do góry i na dół, to ten pan w okularach i cylindrze ruszać będzie oczyma, językiem i rękami.

Jako trzecią ruchomą figurę, podajemy wam linoskoczka albo gimnastyka. Z grubego papieru wycina się korpus podług fig. 11. i maluje odpowiednio z jednej i drugiej strony, następnie osobno wycina się nogi (górną i dolną część) podług fig. 13. Następnie, odpowiednio pomalowawszy, łączy się części do siebie należące tak, jak na rysunku oznaczono i umocowuje nitkami zakończonymi węzłami. Jeżeli przez kwadratowe wycięcie w rękach, przewleczenie patyczek i w palcach obracać go będziecie, linoskoczek będzie się tak zgrabnie poruszał, że niejedyn cyrkowiec niepowstydziliby się tej zrzeczności.

A teraz dzieci dalej do roboty.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

SZARADA.

Pierwsze w mleku się zawiera,
A drugie tylko litera,
Wszystko zagadka i któż ją odgadnie,
Co się tam zawiera na dnie?
Kiedy to przepaść Kraszewski powiada,
A przepaści nikt nie zbada!

ZAGADKA CYFROWA

nadesłana przez Marylkę i Jadwinę Kr.

Liczby od 1 — 21 zastąpić takimi zgłoskami, aby utworzyły wyrazy:

- 1, 2, 5, 16, 15, 3, 15, 4, 18 Naprawia fortepiany.
- 7, 16, 5, 16, 13, 6 Odznaka panujących.
- 3, 4, 18, 4, 8, 4, 1 Wyspa na oceanie Indyjskim.
- 1, 6, 10, 16, 3, 17, 16, 9, 11 Wozy, co same chodzą.
- 6, 10, 16, 13, 15, 6, 7 Gaz o ostrej woni.
- 6, 10, 19, 5 Rzeka w Syberii.
- 5, 16, 20, 13, 15, 7 Dzieli ziemię na dwie połowy.
- 7, 16, 13, 6, 5 Część drzewa.

Całość: 21, 6, 13, 7, 16, 3, 17, 6, 13, 16, 20, 1, 7, 15 imię i nazwisko poety polskiego w XVI. w.

Rozwiązanie zagadek z nru 30.:

Szarada: Ogniem i mieczem.

Łamigłówka zgłoskowa: Beskid, Rodan, orzeł, Don, Zawisza, Irkuck, Niemen, Sardynia, Kantony, Iwangród — Brodziński.

Sprostowanie rozwiązania zagadki arytmetycznej z nru 30.: Właściciel ziemski kupił 2 krowy po 30 zł. = 60 zł., 10 wołów po 50 zł. = 500 zł. i 88 cieląt po 5 zł. = 440 zł. razem 100 sztuk za 1000 zł.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Władzio i Kazio Taczanowscy, Nusia Rzewuska, Andzia Dziembowska, Stanisław Stahlberger, Roman i Witołd Czachertowie, Roman i Irka Alexandrowiczowie, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Jania Suszczyńska, Adam Kopacz, Wanda Thomasówna, Hilda Barber, Wanda Łopatiakówna, Zosia Starowieyska, Maryla Rogoyska, Mania i Hela Kono-packie, Janusz i Stasio Raczynscy, Wandzia Czajkowska, Tadzio i Jurko Kowalscy, Malwina Kretzówna, Stanisław Łoś, Tadeusz Kwiatkowski, Lusja Witz,

Luta Blumenthalówna, Władysław Boner, Helena Ullmannówna, Jadwisia i Zosia Frankiewiczówny, Halinka i Maniś Sobolewscy, Jadwiga Czarniakowska, Adzia Goralska, Zosia Małdzińska, Lola Kochanowska, Milunia i Miecio Kreutzowin, Tadzio Neumann, Berta Schenkerówna, Muszka Denkerówna, Władzia Ferrari, Lunia Dulebianka, Genio Barbag, Robert Binder, Jakób Ehrlich, Jadwisia Grega, Franciszek Balicki, Marya Jaroszówna, Stasia i Adaś Stronczakowie, Frydzio Ungerfeld, Mania Bielecka, Romek Horoszkiewicz, Janina i Jolanta Obrębowiczówny, Tadek Dobrowolski, Mania Ciągło, Staś i Dwidzia Skalscy, Jańcia Szymonowiczówna, Antonina Perlmutter, Irenka Ostaszewska, J. Scherff, Staszka Więckowska, Julcio Zaleski, Zosia i Romuś Reklewscy, Hala, Zygmus, Basia, Edzio i Wacio Ostaszewscy, Zdziś Dawidowicz, Staś i Kazio Serkowscy, Jańcia z nad Sanu, Zosia Wierzejska, Jadwiga Brzękowska, Janusia Mańkowska, Adam Fischer, uczniowie szkoły ludowej w Tokach, Ańdzia K., Janina i Władzio Gołąbowie, Janusia Mańkowska, Zonia i Maryan Paliszewscy, Zosia i Jania Ignatowiczówny, Genia Knauerówna, Bolesław Lambor, Jania Rosenhekówna, Stasia Manowardówna, Karol Marya i Ludwik Fraenklowie, Bronia Kicułówna, Mania i Zosia Dobrostańskie.

Nagrody otrzymali:

Tadeusz i Jurko Kowalscy, Stanisław Łoś, Zosia Wierzejska, Jania Suszczyńska.

Korespondencje Redakcji.

Wisi w Borszczowie. Nie, nie otrzymaliśmy.

Jadwisi Cz. w Klimkowcach. Pieniądze otrzymaliśmy. Jadwisi zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Bercie Sch. w Przemyślanach. „Mały Światek“ nie gniewa się nigdy.

Lwici D. w Doroszwowie. Masz zupełną słuszność.

Robertowi B. w Tarnopolu. A dlaczego to dopiero drugi raz piszesz do „Małego Światka“? Są czytelnicy, co prowadzą ze „Światkiem“ stałą korespondencję.

Frydzi U. w Dźwinogrodzie. Ile lat masz panienko? Jak dawno się już uczysz?

Mani B. „Mały Światek“ lubi bardzo listy uczniów i uczenie l. kl. szczególnie, jeżeli są tak starannie napisane, jak twój.

Niusi Rz. w Stryju. W samej rzeczy, dawno nie mieliśmy listu od Niusi. Numery z lipca już wysłaliśmy.

Zosi i Jani I. w Burdiakowcach. Czy podobała się wam książeczka, którą otrzymałyście?

Włodzowi K. w Rybotyczach. Darmo nic nie przychodzi na świecie, kto chce wyrósć na rozumnego człowieka, musi się uczyć.

Mani i Zosi D. we Lwowie. I my wam zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Broni K. w Kołomyi. Oj te zagadki! co to „Mały Światek“ ma z nimi kłopotu!

Stasi M. w Gologórach. Jak będziesz we Lwowie, to przywieź trochę tych naczyń, a zdadzą się z pewnością.

Jańci R. w Śniatynie. I jakaż to tajemnica? Nie lękaj się, „Mały Światek“ jest bardzo dyskretny i powierzonych mu tajemnic nie zdradza nigdy. Pannę Manię B. pozdrów od redaktorki.

Jani nad Sanem. Gdy będziesz pisała do braciszka, to mu powiedz, że „Mały Światek“ życzy mu dobrego powodzenia w gimnazjum.

Irce i Romanowi A. we Lwowie. Czy tatko wrócił zdrowszy? a Irka już nie taka sama?

Jani S. w Poznaniu. Gdy będziesz często przysyłała rozwiązania, to pewno znowu wylosujesz nagrodę.

Marylce R. w Bochni. Dobrze, że szkarlatyna omięła wasz dom. Pamiętaj dotrzymać słowa i pisz często do „Małego Światka“.

Wandzi Cz. w Mizuniu. Tak jest, przez pomyłkę posłano do drukarni fałszywe rozwiązanie. Dziś podajemy sprostowanie.

Tadziowi i Jurkowi w Podgórzu. „Mały Światek“ radby wszystkim zrobić przyjemność i wszystkim dać nagrody.

Stasiowi Ł. w Czystkach. Kto częściej nadsyła rozwiązania, ten może łatwiej uzyskać nagrodę.

Hildzie B. we Lwowie. Nie, zagadki twojej nie umieścimy, gdyż nazwisko autora tego nie jest znane dzieciom.

Mieciowi D. w Dąbrowie. Nie nasza to wina, my numery wysyłamy regularnie, może zalegają na poczcie miejscowej? Numer 30. wystaliśmy po raz wtóry.

Staszce w Bohorodczanach. Jadwiga z „Małego Światka“ dziękuje za pamięć. Piosenki umieszczone w obrazku dramatycznym „Sierota“, można podłożyć pod jaką znaną melodyę.

Jadwisi B. w Dukli. Czy dziewczynka, która nam przyniosła rozwiązanie zagadek, podobna do ciebie?

Zosi W. w Czortkowie. „Mały Światek“ nie zapomina o nikim, to tylko jego „mali“ przyjaciele zapominają o nim w czasie wakacyj — ale on się tem nie martwi, bo wie, że z nadejściem jesieni i w zimie cała gromadka jego przyjaciół znowu do niego zacznie pisywać długie listy.

Nowość!

Nowość!

Piórniki po 5 ct.

Najtaniej

TORBY SZKOLNE

poleca

Magazyn firmy

Kauczyński & Oberski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczba 7.

filia: ul. Halicka liczba 6.

T R E Ś Ć: W osmdziesiątą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, wiersz I. Nowickiego. — Gwiazdy akademii. — Sierota, komedycja w trzech odsłonach — Po światło. — W Chinach. — Ruchome figury. — Zagadki. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Światelko“ i „Ruchome figury“.